

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłać wynosi:

MIESIĄCOWA kwartałowa 4 m. 50 cent.
miesięczna 1 m. 50 cent.

W miejscowości: 3 m. —

W państwie austriackim 6 m. — st.
do Prus i Rosji niemieckiej 7 m. —
do Francji 8 m. —
do Belgii i Szwajcarii 9 m. —
do Włoch, Turcji i kraj. Nadd. 10 m. —
do Szwajc. 11 m. —

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłać i ogłoszenia przyjmują:
W Lwowie biuro administracji Gazy Narodowej Plac Halicki w pałacu W. Uliamskich. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmują wyłącznie dla „Gazy Nar.” agencja pana Adama, Courcour de la Croix, Rouge 8. promenade 88. W WIEDNIU pp. Hasenstaedt et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelich Stadt, Stubenbastei 2. Rottor et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Dorn, 10. Maxmillianstrasse 8. W FRANKFURCIE: M. Menck in Hamburgu pp. Hasenstaedt et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 3 kopeć za miejsce ogłoszenia jednego wiersza drugiego wiersza 2 kopeć. Listy reklamacyjne nieogłoszone nie obowiązują. Frankowatnie. Manifestacje i podobne nie przyjmują się, jeśli bywały niebezpieczne.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową” wynosi za miesiąc grudzień: we Lwowie: miesięcznie 1 „ 50 „ na prowincji z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 „

Cena prenumeraty za granicą państwa austriackiego wymieniona jest w nagłówku każdego nr. gazety.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorem nie doznał przerwy w przesyłce.

Lwów d. 30. listopada.

(W jaki sposób Moskale skorzystali z wypadków lwowskich? — Bieżące sprawy austro-węgierskie).

Z niewłaściwego znalezienia się władzy policyjnej w pamiętany wieczór w sobotę d. 16. bm. nikt zapewne nie odniósł tyle korzyści co Moskale. Dla nich jak wiadomo soła w oku jest to, że Galicja posiada samorząd administracyjny i jakie takie swobody polityczne. To też starali się zawsze w oczach rodaków naszych, pozostających pod ich panowaniem, przedstawić samorząd ten w najświetlejszym świetle, a swobody to w jak najlepszym rozmiarach. Żeby w Warszawie nie wyobrażano sobie, iż Galicja to raj i ziemia obiecana, starał się rząd moskiewski za pomocą swych płatnych organów wdrożyć przekonanie, że swobody nasze sięgają tylko tak daleko, o ile to jest rządowi austriackiemu na rękę; w chwili zaś gdy przekroczyły nieokreśloną granicę, natenczas rząd wystąpi przeciw nam z taką samą energią i z taką samą bezwzględnością, z jaką Moskałe występowały w 1861 i 1862 r. Jednakże nieboracy Moskałe nie mogli znaleźć ani jednego przykładu, któryby poparł ich twierdzenie. Zawsze przepowiadali tylko, że w Galicji mogą być rzecze uliczne i mordowanie bezbronných, ale ani na jedną rzecz powołać się nie mogli. Wtem wybuchła awantura lwowska. „Mamy to czego nam potrzeba, rzekli Moskałe. Zmieniamy rzeczy nieco. „Policję” postawimy w wojsko, — powiedzieli, że wojsko to w zbitych kolumnach szło do ataku na lud, że „krew lała się obficie, bo wojsko było rozwieziono, że „każdą ulicę zdobywano formalnie” etc., a będmymy mieli zupełnie to samo co się działo w Warszawie w „dzień pięćdziesiąty”. Usprawiedliwili tym sposobem siebie zupełnie za ów dzień straszny, bo się okazało, że i w konstytucyjnej Austrii dzieją się takie same rzeczy.”

W skutek tego planu Gazeta Polska wydrukowała następującą korespondencję z Lwowa, napisaną widocznie przez jakiegoś tutejszego agenta Moskiewskiego. Podajemy ją tu dosłownie, żeby okazać, do jakiej bezczelności posunął się może kłamstwo, i żeby zarazem wykazać, jak żęcznie i jak nieziemnie wyszukany był może przez nieprzyjaciół Austrii brak taktu podrzędnych jej organów.

Dnia 17. listopada, a więc nazajutrz po zacięciu korespondent tak pisze: „W bardzo smutnej chwili przypada mi dzisiaj pisać do was. Wczoraj mieliśmy w mieście naszym straszny katastrofę, której w Au-

strii od r. 1848 nie pamiętają — okropną masakrę ludu, w której padło ofiarą sto kilkadziesiąt osób.

„Miało dawało wczoraj bankiet na cześć Hausnera w Kasynie miejskim. Młodzież akademicka, handlowa i rzemieślnicza postanowiły, mimo zakazu policji, urządzić pochód z pochodniami. Zebrali się kilka tysięcy osób na placu św. Jerzego, koło ogrodu Jezuitskiego. Wtedy, pod przewodnictwem sędziy, rzuciła się policja, wzmożona żandarmerją i wojskiem na tłum niosących pochodnie albo przypatrujących się pochodni. Wywiązał się krwawy bój, w którym młodzież poszła z gołymi pięściami w zapasy ze siłą zbrojną. Rozjuszenie było po obu stronach ogromne. Pochód pomimo rąbania wojska, torował sobie w ciągu dwóch godzin drogę przez całą długość miasta od św. Jura aż do Kasyna, leżącego na ulicy Akademickiej pod uniwersytetem. Opisane sceny to trudno. Lud miał tylko pochodnie i używał tylko tej broni. Naturalnie, że wojsko rozbiło pierwotną falangę pochodu na liczne garstki, które bronily się do upadłego. Walka zaważała na ogromnej przestrzeni. Zdobywano formalnie każdą ulicę i po nadludzkich wysiłkach część pochodu dotarła do mostu, wiodącego do Kasyna, — tu skoncentrowała się największa kolumna wojskowa — lud wzięty jednak szturmem most i stanął przed Kasynem. Mnożono osób ciężko rannych; krew lała się obficie dokoła, bo wojsko było rozwiezione. Sto kilkadziesiąt osób leży z ciężkimi ranami po szpitalach i domach prywatnych. Powszechnie szanowany kasjer Banku hipotecznego, w tej chwili, jak mi donoszą, umarł. Innych śmierci oczekują lada chwila. Policja ma także wielu ciężko pokaleczonych; komendanta masakry, komisarza Koszę zaledwo pół żywego wydobyto z rąk ludu, i ukryto w Kasynie, ciężko poranionego. Lekarze nie wróżą mu życia. Zgroza panuje w mieście. Jutro zbiera się Rada miejska, celem pozyczenia odpowiednich kroków. Nie spodziewaliśmy się w Austrii podobnej sceny. Wpłynięcie to ogromnie na zmianę usposobienia. Pociągów niema we Lwowie. Wiceprezydent namiestnictwa, Bartłomiej, nie chce przyłożyć ręki do dzieła, złożył urzędowanie w ręce Rady namiestniczej, która z niechęcią tylko przystąpiła do wykonania rozkazu, przesyłanego z Wiednia, ażeby za każdą cenę nie dopuścić pochodu. Odpowiedzialność wziął na siebie radca Lübl, i on był aranzżerem tej krwawej katastrofy.”

Data 19. listopada, zatem w 3 dni po wypadkach, kiedy już wszystkie szczegóły były znane, korespondent ten wysłał taki telegram:

„W nocy z dnia 17. na 18. garnizon był konsyguowany, ale zaburzenia się nie ponowily. Z pomiędzy organizatorów fakelcugu oddano 14 sędziów karnemu. Z pomiędzy policjantów 2 od pochodni oślepiło, jeden gdzieś przepadł, 5 ciężko rannych. Kilka gazet skonfiskowano za sprawozdania o zamieszkach. Policja strzeże drukarni i kantorów ekspedycji gazet, żeby przeszkadzać rozpierzchaniu gazet.”

Wczoraj zebrała się delegacja przedlitawska, i jak nam telegram donosi, na życzenie Andrassego uchwaliła przystąpić do rozprawy ogólnej nad kredytem okupacyjnym na r. 1879 a zarazem nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych — rozprawa ogólna zaś, a z nią główny ustęp obecnej sesji delegacyjnej, dzisiaj się rozpoczyna.

Ustępem centralistów jest to, że nie sam tylko ów kredyt okupacyjny, ale i etat ministerstwa spraw zagranicznych wzięto pod obrady. Andrassemu zależało na tem, aby najpierw uchwalono etat tego ministerstwa, będąc pewnym, że w plenum delegacji nie przejdzie wniosek odrzucenia funduszu dyspozycyjnego, choćby przeszedł w komisji — a wtedy szansa byłaby w znacznej części taktika centralistów. Ale na czele Andrassemu zależało, temu znowu przeciwni okazali się centraliści, głównie z powodów praktycznych. Przy rozprawie bowiem nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych nie zadowolili w komisji i dalej w plenum przeszkodził rozbirowi nieliczni sprawy wschodniej i okupacyjnej, ale też wszelkich innych spraw, jak konsularnej, handlowo-politycznej, usuwając na drugi plan rozprawę nad niemi w Radzie państwa. Trudno nawet było odmówić Andrassemu funduszu dyspozycyjnego, bo nie wypadła, tej pozycji użył za, iż wzięto do wielkiej akcji przeciw Andrassemu. Należy przeto wziąć najpierw pod obrady kredyt na r. 1879.

Wobec tych względów upadła zdania tej części centralistów, która wykazywała, że skoro nie można teraz było obradować nad kredytem dodatkowym, to według loiki nie można i nad kredytem na r. 1879, i t. p. Ostatecznie połączone jednak uchwały centralistów z życzeniem Andrassego. Inne pytanie, czy centraliści wytrwają przy swoim zamiarze nieuchwalenia wiczege w komisji i niestawiania tam żadnych wniosków, dopóki Andrassey nie da wyjaśnień co do swojej polityki, gdyż komisja nie może czekać, aż Andrassey w plenum delegacji ją uzasadni, wszak i ona potrzebuje podstawy do swoich uchwał i wniosków.

Nie kilku postów w ogóle, ale grono delegatów, należących do stronnictwa rządowego, zebrało się wieczór d. 27. listopada u Tiszy. Jako rzecz pewną donoszą z Pesztu, że zajmowano się kwestją, co czynić wobec postępowania delegacji przedlitawskiej. Twierdzą ogólnie, że wytoczona przez przedlitawską delegację kwestja kompetencyjna, dla Węgier nie istnieje, gdyż ustawa węgierska co do traktatów inaczej opiewa jak przedlitawska (sejm może tylko przyjmować je do wiadomości bez prawa uchwalenia). Mimo to jednak, zebrani uchwalili, że według dualistycznej zasady równorzędności sejm węgierski nie może mieć prawa posiadać jak Rada państwa — sejm ten przeto, mimo że w adresie przyjął okupację jako fakt dokonany, musi pójść za przykładem Rady państwa, i co ona uchwali, także uchwali, tj. traktat berliński zapiszą do zbioru ustaw węgierskich.

Dalej uchwalono nie obradować nad kredytem dodatkowym, zwłaszcza gdy dotychczas przedłożenie ma być cofnięte, jakoż narzekano, że uzasadnienie jego wygląda jak kwitek do arządca. Nareszcie podniesiono, że delegacja węgierska nie może uchylać tak doniośle ustawy, dopóki nie ma stałego ministra finansów węgierskich; musi więc przedtem nastąpić rekonstrukcja gabinetu węgierskiego.

Słychać wreszcie, że gdyby Andrassey w komisji delegacji węgierskiej nie dał wyводу swej polityki, sprawa funduszu dyspozycyjnego będzie zawieszona.

Z Pesztu donoszą pod datą 28. bm.: „Na posiedzeniu popołudniowym węgierskiej delegacji udzielono i jej również wiadomość, że rząd cesa przedłożył okupacyjnie. Hr. Antoni Sofca nie ominął tej sposobności, aby w sposób dosadny i pełen powagi oświadczył, że bezmyślna chwiejność rządu wydaje mu się co najmniej dziwną, a nieumotywowane cofnięcie przedłożenia każdego uderzył musi. Hr. Szecsen dowodził, że powody tego kroku oficjalnie rządowi nie zostały wyjaśnione, i dlatego sąd o tem nie

wchodzi w kompetencję delegacji, ale trudno mu zataić, że w interesie porządku załatwienia rzeczy, uważa za konieczne, aby przedłożenia rządowe dopiero wtedy się pojawiały, gdy rząd jest zdecydowany przeprowadzić faktycznie rozprawę nad niemi. Rzecz prosta, że nie można wymagać od rządu, aby wszystko z góry przewidywał, ale żądać można i trzeba, aby rząd był w stanie przewidzieć wszystkie następstwa, które leżą w zakresie form konstytucyjnych, i budował też na tem swoje dyspozycje.

Według zapamiętania mowy leży to w interesie utrzymania godności i powagi rządu i delegacji. Trudności w działaniu skomplikowanego organu naszych urzędów państwowych są rzeczywiście obfite, i z tego powodu winno być zadaniem wszystkich czynników zmniejszenie tych przeszkód, a nie jak się to stało obecnie, ich powiększenie. W końcu owej protestacji, co do formy nader umiarkowanej, dał hr. Szecsen do zrozumienia, iż rząd, jako najwyższy administrator spraw publicznych, w sposób niedostateczny zadośćuczynił swym obowiązkom.

Czy nastąpi odroczenie delegacji a zwołanie Rady państwa na 10. grudnia, jeszcze nie jest pewnem. Tisza uważa większość 12 głosów za dostateczną do pozostania u steru, gdyż rozprawa adreśowa nie dotyczyła spraw polityki wewnętrznej, i jest on pewnym, że nikt mu steru wydrzeć nie zdoła. Wczoraj miał wręczyć cesarzowi adres Lbzy posłów i prajem postawił wnioski co do rekonstrukcji gabinetu.

Nareszcie wyjechała we czwartek deputacja także bosińska z Serajewa do Wiednia, nie pod wodzą dyrektora policji, Uricy, jak hercegowińska, ale pod wodzą majora Milenkowicza.

Polityk zapewnia, że jen. Filipowicz na wiosnę powróci do Serajewa i rozpocznie kampanję celem zajęcia okręgu Nowobazarskiego. Przeczem dodaje, że jak wskazuje gromadzenie się moskiewskich w Bułgarii i kilkakrotny pobyt oficerów moskiewskich w Serajewie, zanosi się na wspólną Austrii i Moskwy operację przeciw Turcji.

Czytamy w Dzienniku Posańskim: Od posła samborskiego na rajchsracie wiedeńskiej, p. Ottona Hausnera odbieramy pismo następujące (lwowskie stosunki prawowe nie pozwalają nam go podać dosłownie; p. r.):

„Szanowna Redakcjo! „Nie mam wzwyczu polemizowania z dziennikami, i najsurowiejszy krytyki mego działania, najnamiętniejsze zarzuty czynione mojemu postępowaniu, nawet fakta niegodnie z prawdą przedstawione, dotąd milosercie pominałem. Jednakże ustęp artykułu pod napisem: „Zajścia lwowskie” w 269 numerze Dziennika Posańskiego z dnia 22. listopada zmusza mnie uczynić wyjątek, i przerwać moje milczenie. Ustępn ten brzmi: „Gdyby p. Hausner rządził się w tej sprawie prawdziwym, czystym patriotyzmem a nie pychą, to sam byłby odwołał młodzież od tego kroku (pochodu z pochodniami).”

„Zarzut, zawarty w tym ustępie, tak obrażając mój sąd z prawdą, że dia sprostanowania w krótkich słowach skreślił muszę prawdziwy przebieg zajść lwowskich, o ile się tyczy młodzieży akademickiej i mojej osoby.

„Skoro komitet, urządzający bankiet, powziął wiadomość, iż pomimo zakazu policji, młodzież akademicka zamierza wyprawić pochód z pochodniami, dał mi o tem znać, i tak ja, jak członkowie komitetu, dołożyliśmy starań piśmieniem i słowem, ażeby młodzież od tego zamiaru odwieść. Ja mianowicie po kilku odczechach, gorąco wzywających do zaniechania manifestacji, której następstwa tylko moim przeciwnikom miłymi być

mogą, zaprosiłem do siebie czterech akademików, o których zapewniłem im, że posiadają najwięcej wpływu i więziłości pomiędzy kolegami, i wykładając im, o ile zdołałem jasno i jędrnie, jak daleko demonstracje uliczne i jakiekolwiek kroki nielegalne, prócz zły następstw dla samych akademików, muszą stać się szkodliwymi dla sprawy, której broniją, jak dalece tego rodzaju oznaki są mi niepożądane, a nawet wstrętne, przekonałem ich tak silnie, że zaręczyli mi słowem zaniechania pochodu i odwołanie kolegów od tego. I dotrzymali słowa, nietylko bowiem brali udział od początku w bankiecie w balowym stroju, a więc nie mogli być obecni przy zajściach ulicznych, ale i więkzą i najważniejszą część akademików odwołali od pochodu. Byłem więc spokojny i pewny, że demonstracji nie będzie, gdy w ostatnich godzinach przed bankietem doniesiono mi, że podlegające wpliwie sechy, prawdopodobnie ajenci prowokacyjni (z których żadnego nie aresztowano) ponownie namawiają do manifestacji. Jeszcze raz wyślałem dwóm panów z piśmienną usilną prośbą, ażeby nie zrobiono tego, czego widocznie moi przeciwnicy pragną.

„Lecz moje i moich przyjaciół usiłowania przez władze w niczem nie zostały poparte. Ani namiestnictwo, ani dyrekcja policji, ani też zwierzchność akademicka kroku nie zrobiły, aby pochodem zapobiedz. Nie wykona żadnego ogłoszenia zakazu, nie rozlepiano żadnego plakatu ostrzegającego publiczność, aby się nie zbierała w okolicach, mogących się stać widownią zajść. Czarna tablica w auli uniwersytetu nie zawierała wezwania do młodzieży od rektora lub senatu akademickiego. A gdy w ogrodzie Miejskim t. j. w miejscu policji wiadomem zaczęto się schodzić, nie starano się przeszkodzić zebraniu, nie próbowano odwrócić nikogo, ale ukryto zbrojną policję w zasadkach, w krzakach, rowach, zankach i bramach, i stamtąd upadnięto już rozpoczęty pochód żelźnymi słowami i z dobytą bronią, potem, jak wiadomo, rzucano się, rąbiając i tankując na biernie przypatrującą się publiczność lub przechodzących. Działano słowem tak jakby chodziło o obcosenie i wyłapanie szakli niebezpiecznych obywateli.

„Co najmniej, była to niecierpliwość niesłychana, pochód bowiem, od którego ja i moi przyjaciele odwrócić większą część młodzieży akademickiej, byłby nieawidome wypadł niewiśnienie i byłby dostarczył przeciwnikom manifestacji pożądane materiały krytyki i szyderstwa. Tak zaś uczyniono z niewinnej, nawałot chybionej manifestacji krwawy akt, który nawet wojsko i sądownictwo oburzyło. Takimże nalepieniu uledek mógł jedynie, który w tej sprawie

popierał jedno stronnictwo przeciw drugiemu. Z gorącą przypominając sobie, jak ogólnie i łagodnie w latach 1861—63 rząd niemiecki, pod Mendorfem, zachowywał się przy podobnych sposobnościach. I w. 1875, gdy pomimo zakazu wyprawiła młodzież akademicka pochód z pochodniami prof. Czerkaskiemu, również za moję antiministerjalną w Radzie państwa, policja nie przeszkodziła nawet pochodom a nikt z młodzieży akademickiej nie ganit ani do odpowiedzialności nie pociągał. I nikt nie zarzucał p. Czerkaskiemu pychy i braku patriotyzmu. Główna różnica polegała przeto w postępowaniu władz i tych, którzy władze do działania parli.

„Zeznanie kaprala policyjnego Flinty przed sądem, że już dwa dni wprzód, d. 14. został wydano rozkaz użycia białej broni, jest cennym dowodem, że zimno z góry powzięto zamiar, nie powstrzymać manifestacji, ale ją ostatnimi srodkami represji skrócić.

„Powtarzam więc za Dziennikiem Posańskim: „Zły czyn zawsze w złe następstwa po-

SZKICE KAUKAZU.

(Z życia Abchazów i Swanetów)

przez WACŁAWA MASZOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie te jego cnoty niewątpliwie miały doniosłe znaczenie, i były rozwinięte do najwyższego stopnia, skoro postawiły go na stanowisku zaszczytnym i godnym zazdrości. Pomimo to wszakże z oblicza pana Karapetjanca niktby się nie domyślił, że jego osoba jest poniekąd pudłem, zawierającym tak drogie skarby; wyglądał dość niepozornie, był gruby, niby ospały, niby leniwy, ubierał się bez żadnych względów na czystość, i niektórzy mówili, że w jego minie było coś niekoniecznie mądrego, a operując się na tych pozornych danych, dziwili się jego wielkiemu znaczeniu. Byli to, naturalnie, ludzie lekomyślni, bo przecież powierzchowność nie zgola nie znaczy. Nikt, naprzykład, nie zaprzeczył, że najczystodumny pan Bismark jest równocześnie najrozumniejszy ze wszystkich, co skwapliwie go nasładowują; nie przeszkadza to jednak, że gdy patrzą na jego przeczne oblicze, przychodzi mi na myśl wieloryb, który bodaj czy ma w sobie co kanclerskiego. — Co do mnie, takie wyglądanie pana Karapetjanca skłonny jestem uważać za cnotę.

Jako obywatel dwóch państw, pan Karapetjanec miał dwa oficjalne zajęcia, mógłby mieć jedno tylko, to mianowicie, którem się trudnił w państwie uruskim, w Turcji zaś właściwie nie potrzebowałby siebie kępować, gdyby miał wzgląd na samych tylko baszów; ale ponieważ nie wszyscy tam baszami, lecz na nieszczęście są tacy, co w wielu kwestjach rozchodzą się z baszowskim poglądem na rzeczy, przeto pan Karapetjanec dla świętego spokoju w Turcji, handlo-

wał skórami. Mógłby równie dobrze i czem innym handlować, wybrał zaś skóry z powodu, że w państwie uruskim dostarczał woły na mięso dla armii, a skóry z tych wołów sobie zabierał; w Batumie oddawał je Anglikom za porter, wcale się już nie troszcząc, co z niemi się stanie; porter zaś był mu potrzebny do rozmaitych operacji drugiego rzędu. Handel wołami i skórami, oprócz tego, że był oficjalnym zajęciem pana Karapetjanca, miał jeszcze dla niego to wielkie znaczenie, iż znakomicie ułatwiał mu sposoby wpływania portemem i złotem na różne ciała, w których natychmiast powstawały chemiczne reakcje, wytwarzające ostatecznie przedmiot właściwego handlu pana Karapetjanca. Jak widzicie, proces wytwarzania tego przedmiotu był bardzo skomplikowany i zmuindy, ale raz, że się zupełnie opierał złotą przyjaźnią baszów, tytułem effendi i orderem Medżidżja, który wyglądał z niedalekiej przyszłości, a następnie, że przy dobre uregulowanych warunkach cała chemiczna reakcja odbywała się prawidłowo, raz na zawsze przepisanym porządkiem, pozwalając panu Karapetjanecowi prowadzić życie spokojne.

Do Orpiri zwykle on nie zaglądał, w ogóle nawet nie miał zwyczaju jeździć po górach i fatygować swojej osoby wynajdywaniem przedmiotów swego oficjalnego i prywatnego handlu. Siedział sobie w Batumie, w obszernym konaku, gdzie jak w cieplarni zawsze hodowało się kilka okazów, na widok których baszom drgały wszystkie żyłki, i stamtąd kierował olbrzymią maszyną, urządzoną w ten sposób, że bez żadnego szumu z najdalszych okolic Kaukazu, Persji, a nawet i Moskwy przybywały do niego owe okazy, które zupełnie już wytrzesowane do zaszczytnej roli, wzięły z łaski pana Karapetjanca miały odegrać w ciągu reszty swego życia.

Alle w danym razie zasłużony effendi i obywatel dwóch sąsiednich państw sam się do Orpiri opatrywał, bo chodziło o załatwienie dwóch kwestyj, z których jedna była bardzo wielkiej wagi. Podrzedniejszą z tych kwestyj było to oze-

nienie jego syna, dostojnego Karapeta-Ogły-Ter-Karapetjanca; załatwił ją bardzo pomyślnie, a na weselu młodego przedstawiciela Karapetów mieliśmy zaszczyt wraz z Danielem być gościm. Druga kwestja była następująca. Chodziło o wybór dziewczyny, godnej na prezent, który analitycy Ormianie chcieli złożyć u stóp nowego padisza. Naturalnie, że do załatwienia tej ważnej sprawy wypadło wybrać osobę zupełnie kompetentną. Wybrano więc pana Karapetjanca, który natychmiast przyspieszył ruch całej swej maszynery, i sam, osobiście, do Orpiri przyjechał. Dla miejscowych kupców był to wypadek nie lada, i biorąc rzecz ze stanowiska handlowego, każdy się zgodzi, że nie skorzystał z niego byłoby zbrodnią. Na wypródkli więc rozbił się znowu Ormianie, żeby wszystko, co mieli najlepszego, postawić przed kompetentnym obliczem sławnego achpara.

Pan Karapetjanec po kolei podchodził do każdej niewolnicy, jednej włosy rozpuścił, drugiej zajął do zębów, trzeciej dotknął się ciała, a opatrzywszy w ten sposób wszystkie wszedł do kawiarni, gdzie na szerokiach a nizkich ławach, dywanami pokrytych, po turecku siedzieli właściciele niewolnic. Postawy ich były sztywne, twarze poważne i obojętne, jak gdyby handel z nich wcale się oto nie troszczył jak handei wypadnie, ale ukradkiem wszyscy rzucali niecierpliwie spojrzenia na pana Karapetjanca, który sapiał i oddymiając policzki, usiadł na ławie i zażądał kalkanu i kawy.

Po dość długim milczeniu, jeden z kupców przemówił:

— Jakże, szanowny achparze Karapetie, towar zdaje się wcale niezły?

Achpar Karapet nie spieszył się z odpowiedzią. Z całej siły kilka razy pociągnął z kalkanu, wypił natychmiast kilka haustów kawy, potem zdjął kalkan, i z wielką żęrczością plunął przez zęby w sam jego koniec. Operacja ta, wykonana z całą elegancją, dowodziła, że pan

Karapet jest człowiekiem bardzo dobrze wychowanym i nie zwykł pisać na ziemię, co jest nieskończenie nieprzyzwoicie, bo raz, że ślina zanieczyszcza podłogę, a następnie — jakże można tak niedelikatnie postępować z częścią własnej istoty, żeby aż ją rzucać na ziemię! W końcu kółpaka każdego przyzwoitego Ormianina jest rodzaj małej księżeczki, zsztyt z różnobarwnego płótna; księżeczka ta właśnie wciąga w siebie spluniętą ślinę i chroni ją od poniewierki.

Dopełniwszy tego aktu wielkiej dystynkcji, pan Karapet znowu kółpak włożył na głowę i dopiero wówczas powoli, ważąc każde słowo przemówił:

— Zły, niezły i dobry, — to wielka różnica! Jak zły, to się posm rzuca; jak niezły, to wszystko jedno co nic, bo go ani psam dać, ani sprzedać; jak dobry, no to...

Po kieszeni ręką uderzył, dając tem do zrozumienia, że jak towar dobry, to się go kupuje. Ormianom nie bardzo się podobalo takie przemówienie pana Karapeta i kilka minut nie mogli się zdobyć na żadną odpowiedź, nie wiedzieli co właściwie znaczy achpar myśli o wystawionym na sprzedaż towarze, czy jest on zły, czy też dobry? Milcząc więc, zakłopotani, spoglądali na siebie.

— Dobry towar zawsze łatwo poznać, — mówił znow pan Karapetjanec. — Powinien on być tak słaby i wiotki, że wnet upadnie, gdy rzucić nań kółpak; powinien być biały jak łój kółko nerek, a delikatny do takiego stopnia, że od uderzenia ziarnem pszenicy na ciełe siniak powstaje; dobrze, gdy oczy są jak pieprz czarne, a nozdrza, usta i dłońe koniecznie muszą być czerwone jak rak zgotowany... Szukajcie takich branc, a te co tu pod słupami siedzą sprzedajcie Grekom lub żydom, niech je do Odesy lub Kerczu zabiorą!

Pan Karapetjanec chciał jeszcze coś mówić, kiedy w tem spojrzął we drzwi i zamilkł. Przed kawiarnią siedział na koniu nasz stary znajomy

pan Surinjanec, a z tyłu miał przywiązaną do siodła jakąś brankę, owiniętą zupełnie w białe prześcieradło. Pan Karapet ruszył się z miejsca, żeby przypatrzeć się bliżej nowemu towarowi; wnet jednak się cofnął, bo nieco dalej, na placu, dostrzegł Swaneta, który mu bardzo Daniela przypominał. Swanet ten pilnie się przypatrywał siedzącym pod słupami dziewczynom.

— Mama drągi szane gidaki! — zaklął się pan Karapet. — Czego ten Swanet kręci się tutaj!... Czy szanowni achparowie pozwolą dziewczynie wejść do kawiarni?

Szanowni achparowie ręce skrzyżowali na piersiach i głowy pochylili, dając w ten sposób swe przyzwolenie.

— Niech wejdzie! — jeden z nich dodał. — Zolaczyno co też ma ten gruby szynkarz z Abchazji, gdzie dziewczęta niby z drzewa ciosane.

— Więc on z Abchazji? — zapytał pan Karapetjanec. — A jak się wazywa?

— Surinjanec.

— Achparze Surinjanec! — zawołał pan Karapet. — Bądźcie łaskawi próg kawiarni przestąpić! Upań na dworze, a wasza krasawica zapewne zmęczona, niech tu w cieniu wypocznie.

Pan Surinjanec na propozycję bardzo chętnie się zgodził. Konia natychmiast przywiązał do słupa, zdjął z siodła dziewczynę i wniósł ją do kawiarni.

— Kom ar dżoba! — grzecznie zgromadzonych achparów powitał.

— Karghi mardzosi! — odparli achparowie, dotknawszy się kółpaków.

Pan Surinjanec postawił dziewczynę po środku kawiarni, sam wparł się w boki i ciężko odsapnął.

!) Niech on djablicę uściaka! — Przekleństwo to nie zchodzi z ust Ormian, traktując niem wszystkich.

„dny“ — tak jest, zły czyn: nienawistny brak tolerancji, który nas skazywał na milczenie w Radzie państwa, który nas wykluczał z wszystkich komisji w sejmie, który narządził nam przychylny, spodził z następstw: rozlew krwi niewinnej.

Zarzut zaś, że rządząc się pycha a nie patriotyzmem, nie starałem się, o ile siły moje starczyły, odwieść młodzież od demonstracji, od pierścienia jako oszczerstwo, jakiemu Dziennik Poznanski nie powinien był otworzyć swych ław, gdy przez zwykłego korespondenta lwowskiego musiał być wiarogodnie poinformowany o przebiegu zajść lwowskich, i musiał wiedzieć, na kim ciąży odpowiedzialność za krew rozlaną.

Ottó Hauener.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Rzym 26. listopada.

(W. K.) Wiece młodzieży w uniwersytecie bolońskim, celem zawiązania sojuszu wszystkich uniwersytetów włoskich dla poznania dzieł, piśmiennictwa i obecnego położenia Polski, naznaczone na 17. listopada, odbyły się musiał do następnej niedzieli z powodu mitingu, zwołanego tego dnia w Bolonii przez p. Minghettiego. Relacji o onegdajszym wiecu nie mam jeszcze dziś rano, ale skoro ją otrzymam, przestąpię jej *Gazecie Narodowej* nie omisszam, jeżeli wprost z Bolonii obecni na wiecu Polacy nie napisali do was. (Dalszy opis tej uroczystości opuszczamy, gdyż mamy przytoczone od anonimowych świadków dokładne sprawozdanie; p. r.)

Po odczytaniu telegramów miarą się natychmiast utworzyć komisja do przedyskutowania ustaw stowarzyszenia. Do wiecu i rozpraw tych miał należeć osobiście niemordawny rodak nasz dr. Artur Wołyński twórca kopernikowego muzeum we Włoszech. P. Wołyński wielki tryumf w Bolonii odniósł, albowiem czterdziestu dwóch profesorów tamżejszej uczelni podpisało protokół o medalu na cześć Kopernika i polskiej jego narodowości, który odbity zostanie na pamiątkę inauguracji muzeum w Rzymie. Medal ten jest dziełem słynnego florenckiego artysty, Jana Vagnettego, a napis onego złożony przez jednego z najpiękniejszych łacinników naszego wieku, Michała Ferrucego z Pizy, brzmi jak następuje:

ARCHIGYMNASIA.
BONONIENSE ROMANVM. FERRARIENSE. PATAVINVMQVE. MAGNUM. PLANETICORVM. SIDERYVM. SYSTEMATIS. CORRECTOREM.
IMMORTALE. POLONICAE. NATIONIS. DECUS. QVA. DISCIPLINVM. QVA. MAGISTRVM.
EX. A. MCDXCVI. AD. A. MDIV. HABVERVNT.
IN. MEMORIAM.
MVSEI. COPERNICANI. ROMAE. DEDICATI.
LAETITIAE. ET. GRATVLATIONIS. ERGO.
SIGNANDVM. CVRAVERVNT.

W korespondencji tej, głównie poświęconej rzeczom i interesom polskim we Włoszech, trudnoby mi było wdawać się w szczegółowy opis tysiącznych manifestacji, jakie zbrodniczy zamach na życie króla Humberta wywołał we Włoszech całych. Używając tylko niepodległości i najniebezpieczniejszej wolności, a posiadając przytem własną liberalną i patriotyczną dynastję, narody na coś podobnego zdobyć się mogą. Trwające te dotychczas manifestacje byłyby może niepodobne gdzieś indziej, właśnie dla tego, że nie w sobie nie mają nakanego, przynajmniej, ale są jak najzupełniej dobrowolnymi i samodzielnymi. Dom Sabaudzki, to dla Włochów żyjący symbol ojczyzny, palladium niepodległości, jedności i swobody. Bez niego mogłoby być tylko rzeczpospolita bez najmniejszego powiększenia wolności, albowiem oprócz Zjednoczonych Stanów amerykańskich niemasz na całej ziemi rzeczpospolitej tak swobodnej jak królestwo Włoskie; rzeczpospolita zaś musiałaby konieczne doprowadzić do federacji, a federacja cofnęłaby kraj do rozdrobienia, do rozpadnięcia się na dotychczasowe państewka i ułatwiłaby powrót dawniejszym czyniącym zawsze dynastjom, a przez nie i obcym wpływom i zaborom. Zbyt świeżo zjednoczone Włochy bez Sabaudzkiej dynastji rozciąłyby się w kawałki. Włochi to czują i pojmują, i dla tego u nich dom panujący, który jak niedgdy nasi Piastowie, skłania w sobie najdawniejsze podania narodowe, który przelewał krew swą za ojczyznę i powiększał ją nie podobajmy i zdobywaniem cudzych krajów, ale dobrowolnie plebiscytami innych

włoskich ziem, stał się niejako świętością w oczach narodu, któremu zawsze przykładem, mężstwem i patriotyzmem przewodniczył.

Zaiste Italia ma w rzeczy samej gwiazdę, której mniej szczęśliwe narody pozazdrościć jej mogą. Otóż spisek tajemniczy, okropny, chciał w okamgnieniu zmienić ten stan rzeczy, i po zamordowaniu młodego króla ogłosił rzeczpospolitą federacyjną, z której niezliczeni Włoch nieprzyjaciele byłby sami jednokrzestni. O spisku tym, pomimo zaprzeczeń Passanatego powtarzającego ciągle wobec sędziów, że nie zna żadnych współników, wątpliwości już dziś niemasz. Jednocześnie rzucenie we Florencji bomby Orsiniego wśród niewinnego ludu, gdzie śmiertelny i popłoch rozszerzył; druga podobna bomba, rzucona w Pizie, ale bez tak straszliwych następstw; walka internacjonalistów ze studentami w tem mieście, i chybiała napadł ich w Pesaro na koszary, aby broń zabrać, dochodzi dostatecznie oprócz wielu innych dowodów, że spryskiwanie było misterne uknięcie i nadzwyczaj rozgałżone. Międzynarodówka włoska była jednak tylko biernym narzędziem zagranicznego kierownictwa. Hasło pochodziło z daleka. Świadczą o tem aresztowania Niemców i Moskali, świadczą pieniądze moskiewskie, między internacjonalistów włoskich rozrzucone, świadczą manifest znalezione na mordercy, a który się zaczyna od przypomnienia Moskwy o swobodzie i o zapewnieniu, że hasło o wolności ludów od niej pochodzi (!!!); świadczą wreszcie przytomność kilku nihilistów a raczej rządowych agentów petersburskich w Rzymie, z których jeden poznany dwa dni temu wieczorem przez rodaka naszego, młodego kleryka, który w skutek przesładowania uciekł z akademii duchownej w Petersburgu, uczynił zamach na tegoż duchownego i łajpę po moskiewsku rzucił się na niego, i począł go dusić w ciemnym zaułku, tak iż dopiero przez naciągający ront ocalony został.

Zresztą rząd włoski ma niewątpliwie już poszlaki, że hasło zamachu na króla Humberta pochodziło z Berlina i Petersburga. Czy zaś socjalizm niemiecki i nihilizm moskiewski więcej niż rządami tamedycznym mogło zależeć na tem, aby wywołać raptowny przewrót we Włoszech, przysporzyć im wewnętrznych kłopotów i przeszkodzić tym sposobem zawiązaniu się zachodniej koalicji przeciw Moskwie — to dalsze wypadki wyjaśnią. Szczegóło to jednak dla nas, iż Moskwa poczyna coraz bardziej przedstawiać się Europie jako wicherzycała powszechna, jako mocarstwo bez cześci i wiary, mocarstwo azjatyckie, którego żadna cywilizacyjna solidarność z Europą nie wiąże, i dla którego wszystkie środki są dobre, tak rewolucja, nóż i czerwona chorągiew, jak święte przymierze monarchów, reakcja legitymistycka i knut państwa. Europa powinna się przeświadczyć, że spokoju i szczęścia nie będzie miała, dopóki nie wypisze na porządku dziennym wszystkich swoich parlamentów i rządów tej kierowniczej zasady dla swej polityki i wszechstronnej działalności: *Delenda Carthago*. Nie o rozbiore Turcji, lecz o rozbiore Moskwy Europa myśleć powinna.

Zamach na króla Humberta wywołał tedy niesłychane oddziaływanie we Włoszech całych. W wieczór dnia, w którym nastąpił, 50 tysięcy osób zebrało się przed pałacem królewskim w Neapolu, aby wyrazić królowi swoją radość z jego ocalenia i obrzucenie na mordercę. W Rzymie zaś, gdy wiadomość o chybiłym zamachu gruchnęła po mieście, o godz. 10. wieczorem wszystkie pałace i kamienice przy Corso oświetliły się do razu. Przykład tego oświetlenia dała ambasada austriacka, gdzie baron Haymerle kazał powystawiać w oknach i powynosić na balkon wszystkie lampy i świeczniki swoich apartamentów, i sam stanowiąc na balkonie, dał znak demonstracji, wołając: „Viva il Re!“ Tymczasem lud się gromadził na placu Colonna, i kilkanaście tysięcy osób z rozwiniętą chorągwią udało się na Kapitol, gdzie syndyk książę Ruspoli, wystawiający na galerji popiersia królewskie, wśród rżęskiego światła, gorąco przemówił do rzeszy i wywołał huczne okrzyki i oklaski.

Do Neapolu zaś ze wszystkich miast i miasteczek Włoch poczęły się zlatywać telegramy i adresa tysiącami przybywające. Papież nawet za pośrednictwem arcybiskupa neapolitańskiego przysłał królowi wyraz swojej radości i polecił kardynałowi wikarzem, aby rozkazał śpiewać „Te Deum“ za króla.

Ale najwspanialszą bez wątpienia była onegdaj chwila przybycia królestwa obojga do Rzymu. Całe miasto wysypało się na ich spotkanie, tak iż inne ulice wypróżniły się zupełnie. Natomiast ogromny plac Cieplice Dyoklejana, nowa miłowa ulica Via Nazionale, którą dnia tego inaugurowano, i plac Kwirynału czerniły się zwartym tłumem. Za sto pięćdziesiąt tysięcy wyległo na powitanie króla. Cała ta droga zdawała się jednym lasem trójkolorowych chorągwi, pozatykanych we wszystkich oknach, drzwiach, balkonach, a nawet na dachach domów. Stokrotnie wystrzały oznajmiły przybycie pociągu królewskiego do dworca kolei, który przystrojony był z wyborynym smakiem w drogie jedwabie, aksamioty, wieńce z lauru i stokroci, godła królowej. Zadane pióro opisze niezdolne zapału, z jakim te niezliczne rzese przyjmowały orszak królewski, złożony z galowych pojazdów. Na stopniach wielkiego starożytnego cyrku, świeżo oczyszczonego i tworzącego wjazd na Via Nazionale, krocie widzów, wywijających chustkami, nasładowały zupełnie przeszenie śniegu.

Od dworca do Kwirynału rozlegał się jeden przeciągły, nieprzerwany gorączkowy okrzyk tysięcy podziwiających króla, który z królową w bieli, z księciem Amadeuszem, matym księciem Neapolu i p. Carolim jechał sześciokonnym pojazdem, którego konie ustrojone były w kity z piórem. Młodzież rzymska prosiła, aby jej wolno było pleszo straż tworzyć w koło powozu królewskiego. Po przybyciu do pałacu króla, królowa i królewicz ukazywać się musieli po pięćkroć na balkonie Kwirynału, z którego to Pius IX. w 1848—Włochy błogosławił, a za każdym razem entuzjazm niezliczonego tłumu burzył się i huczał jak morze.

Wczoraj wieczór zaś wojsko i obywatele urządzili pochód z pochodniami i serenadą przed Kwirynałskim pałacem. Kilkanaście tysięcy osób wzięło udział w samym pochodzie, a widzów było ze dwadzieścia tysięcy. Był to jeden z najczarowniejszych widowisk, jakie w życiu oglądałem. Pochód bowiem oprócz pochodni niosł wieńce i japońskie różnokolorowe i różnokształtne latarnie, pozawieszane na długich żerdziach oplecionych liściami laurowymi i kwiatami. Latarnie te nasładowały ruchome grzdy najrozliczniejszego kwiecia, którego miały formy. I tak a. p. był cały łan stokroci, dalej łan lilii i ogonistych tulipanów i róż. Między wędrującymi temi łakami grały muzyki wszystkich miast prowincji rzymskiej, które przed Kwirynałem w jeden koncert połączone zagrały hymn Rossiniego i symfonię z „Obłężenia Koryntu“ tegoż mistrza. Królestwo podziwiali ten fantastyczny czarodziejski ładunek piórem nieopisanym widok z balkonu Kwirynału, a dyplomacja z okien ministerstwa spraw zagranicznych. Ciągłe zapamiętałe okrzyki na cześć króla wyrwały się z tych nieprzejrzanych tłumów.

Witołd Wolański, szambelan i właściciel dóbr w Dupliskach dał zasiłki stypendyjne po 25 złr. na rok szkolny 1878/9 następującym dzieciom z zmarłych członków Towarzystwa: Wiszniewskiemu Marjanowi z Sambora Moszczemu Władysławowi z Tustego, Strzegociemu Józefowi ze Lwowa.

* P. Aleksandrowicz, znany maestro śpiewu, który nawet w Mediolanie zdobył sobie zasłużone uznanie anawców i dziennikarstwa, a wykształcił tam kilka osób dla sceny, osiadł stale we Lwowie i cieszny się u nas niemięlnie powodziem jako nauczyciel śpiewu.

* *Gazeta Lwowska* umieszcza w nr. 287 z d. 23. bm. w kronice wiadomości o umysłowej chorobie Henryka W., budowniczego miejskiego, zamieszkałego od 4 lat we Lwowie. — Zarazem twierdzi *Gazeta Lwowska*, że p. W. już od 2 lat umysłowo był chorym i że stałym jego lekarzem w tym czasie był dr. Mahl. Twierdzenia te są wirtutem, tendencyjnym kłamstwem, — wymyślenem w tym celu, aby osłabił zarzuty czynione postępowaniu organom policyjnym przy ostatnich sobotnich zajściach we Lwowie. — Przedwzyskkiem nieprawdą jest, że p. W. od 2 lat był umysłowo chorym. Usposobienie, temperament jego był wprawdzie skłonny do melancholii — ale o umysłowej chorobie nie było i nie mogło być mowy. Pan W. wybudował w ostatnich dwóch latach 12 kamienic we Lwowie i na prowincji — ku zupełnemu zdowoleniu właścicieli. — Ostatnimi robotami jego przed wypadkami sobotnimi jest niedokończona jeszcze łaźnia Menkeasa we Lwowie i pałac hr. Dziedzińskiego w Gwoźdźcu — a oprócz tego zaprojektował, wybudował i wykończył kamienicę p. Riegera na ulicy Kraszewskiego już w ostatnich miesiącach tego roku. — Wszystkie te roboty a zatem i ostatnie zdęwały mu dobre imię a to tak w kierunku uczciwości, jak i fachowości — a rozwiązanie ostateczne było zawsze przyjaźne.

Nie pojmovalibyśmy zatem zjadł *Gazeta Lwowska* czerpała te brednie o życiu p. W. podane — gdybyśmy nie zwazyli — że ten organ rządowy zrozumiał od razu ile dowodu mieści w sobie ten smutny fakt, przeciw postępowaniu straży policyjnej. — Straż ta nie może o tem wiedzieć czy wśród publiczności nie znajdują się osoby lekkie, które dając spokojnie za awami prywatnymi interesami nie cierpią na tem, że ona je po głowach ni z tego ni z owego rąbać zaczyna, — i w tem lesy właśnie cała ciężka wina teje woseb ostatnich zajść we Lwowie. — Ze p. W. tylko w skutek niepodziwanego, nagłego i brutalnego napadu policyj — podczas przechodu przez plac Młajacki widzianego, się zalał a w skutek tego leku w chwilowy wpał obył jest dziś przez lekarzy fachowych skonstatowanem — zaś p. dr. Mahl nie będący wcale stałym lekarzem p. W. — leczył go przez 2 lata na zupełnie inną słabość zewnętrznych organów o czem sam najlepiej zaświadczyć może. — Roku obecnego wyjechał p. W. do Kaltenleitegen z żoną, gdyż oboje tego dla wyleczenia się z cierpień śródokowych potrzebowali.

Z powrotem ztamtąd był p. W. zdrów zupełnie, gdyż nawet i melancholijny jego temperament znaczenie na wesełszy się zmienił. — P. W. oddawszy się dalszej swej fachowej pracy, byłby do dziś nie popadł w chwilowe wprawdzie, ale dla niego i dla rodziny nader dotkliwe — nieszczęście — gdyby nie brutalność owej partji, która wyprawiła kontrademonstrację przeciw znanemu pochodowi z pochodniami.

Tych kilka słów spostowania rzetelnego winniśmy być oddać prawdziwie i p. W. — a upraszamy wszystkie niezawołe nasze dzienniki o łaskawo powtórzenie tegoż w łamach swoich pism — z tym dodatkiem, że p. W. jest obecnie znacznie zdrowszym i niebawem będzie się mógł oddać na nowo swej pracy pod znana we Lwowie firmą swoją; której obranie i do tego czasu przyjaciele p. W. upać niepozwolą.

* W dziennikach włoskich, a mianowicie w *Gazeta d' Italia*, znajdujemy następujące telegramy, które podajemy w przekładzie:

„Do Jego króla Mości Humberta I. króla włoskiego w Neapolu.

Najjaśniejszy Panie!

Polacy, mieszkający lub podróżujący po Włoszech polecieli mi przesać Waszej królewskiej Mości wyraz ich radości z ocalenia Twego najdroższego sycia a oraz obrżenia przeciwa niedożywanemu występki, jaki Opatrzność Boska ndaremnia. Przymij Najjaśniejszy Panie od nas i od całego narodu Sobieskiego, wymananego z łebzy żyjących ale żyjącego dotychczas i mitającego wolności Italia, hold Jego głębokiega uszanowania, uwielbienia i gorącego współczucia dla ryerskiego monarchy i

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 30. listopada.

* Jutro po południu „Dziady“, dzieło muzyczne St. Moniuszki do słów A. Mickiewicza. Popularyzowanie wielkich dzieł mistrzów, znać dylokcja obrała sobie za zadanie, jak to możemy wywnioskować z wyboru sztuki na popołudniowe przedstawienie, przykładać tylko temu należy i życzyć, aby o ile może być, oryginalne dzieła przedstawiano — tych jednak niestety tak mało!

Artyści opery pracują obecnie od miesiąca już blisko nad wyczuceniem i wypróbowaniem należytym nowej opery Marchettego *Ruy Blas*, do której także H. Dill maluje nowe dekoracje i przygotują „kostiumy“. Opera ta będzie jeszcze w grudniu przedstawioną — i z tego to powodu przedstawienia operowe przez jakiś czas wstrzymane zostały.

Artyści dramatów odbywają obecnie próby z nową komedją Teodora Barriere p. n. „Droga do Damaszku.“

* Wczoraj jako w rocznicę powstania z r. 1830 odbyły się w różnych kółkach prywatnych zgromadzenia ku uczczeniu pamięci dnia tego i pozostałych jeszcze przy życiu uczestników tego wielkopomnego aktu. Dnia 10. zaś odbyło się solenne nabożeństwo za duszę poległych z r. 1830 żołnierzy. Przy tej sposobności nadmieniamy że ze sławnych 18 Belwederzyków, którzy wpadając do rezydencji W. ks. Konstantego, rozpoczęli rewolucję warszawską, żyją jeszcze w Paryżu: Nabile i Rottel.

* Wydział centralny Towarzystwa wzajem. pom. ofcjalistów prywatnych podaje do wiadomości, że

każdy Polak poznać musiał, rozważając smutne losy własnej ojczyzny, rozszarpanej przez toż samo troiste przymierze, które dzisiaj Turcję rozdzierał począł. Słowo jego było potężne doświadczeniem, jakie zrobił cały naród, potężne przeświadczeniem i szczerością odwagi, z jaką wykrywał zdróżności polityki, która się nie zwykła rachować z prawem ludów i z moralnością. Uczucie boleści narodowej i cierpienia z utraty ojczyzny dało jego głosowi potężniejszą politykę zaborów niezwykłą moc namaszczenia gdy mówił, iż Polak przekrocza lepiej i widzi lepiej od innych każde niebezpieczeństwo zblizające się do Moskwy.

Niebezpieczeństwo to dla Austrii, dla Polski, dla wolności i cywilizacji, przedstawił jasno i dobitnie rozbieżając błędne drogi męzów stanu, którzy prowadzą kwestję wschodnią. Fatalna współka z Moskwą doprowadzić musi do utraty wszystkich konstytucyjnych swobód w Austrii i do zakwestjonowania wolności w Europie. Krytyka jego ostra, zawsze dobrze uzasadniona, argumenta niewątpliwie, wymowa świętna, wszystko się to złożyło na podniesienie znaczenia tej mowy, wprowadzającej sprawę polską do Rady państwa. Sprawa ta wprawdzie była tylko pośrednio wprowadzona na tle kwestji wschodniej, — lecz związanej jej z tą sprawą ogólnieuropejską, zrobiło ją zrozumiałą dla niemieckiego auditorjum. Przemawiając jako Polak w obronie postępu, wolności i moralności w polityce, w obronie prawa narodów decydowania o swoich losach, podniósł wysoko znaczenie fundamentalnych zasad na jakich się wspiera sprawa polska, która w ten sposób poruszona, wykażała swą łączność z wielkimi zadaniami cywilizacji oraz interesem wszystkich narodów. W poroczem ostrzeżeniu, które wypowiedzieli obaj mówcy, tak Hauener jak Wolski przed następnymi dalszej współki z zaborcą Moskwą, była zarazem wskazówka obowiązku działania przeciw Moskwie.

To działanie uznał także jako konieczne poseł Grocholski, — lecz odjął wszelkie znaczenie swojemu w imieniu Koła polskiego wypowiedzianemu oświadczeniu, głosząc przeciw adresowi, który właśnie nagał hr. Andraszego za popieranie zaborczych planów Moskwy na Wschodzie. Sprzeczność słowa z czynem, i ciągłe wahanie, brak inicjatywy i wszelkiej odwagi; gnuśność którą tylko przerywa gniew na własnych rolaków, pomijających się o działanie zgodne

prześławnej sabaudzkiej dynastji, gwiazdy i nadziei uciemięzionych ludów.

Rzym, 18. listopada 1878.

Kulczycki.
„Hrabieciu Władysławowi Kulczyckiemu
w Rzymie.

Neapol, 22. listopada.

Telegram JW. Pana doszedł w czas do rąk króla, ale nadzwyczajna liczba powinnowań, skądnych Jego królewskiej Mości opóźnia przesłanie Tobie, jako hrabio, wyrazu najwyższego zadowolenia.

Spełniam obecnie miły obowiązek złożenia Ci dzięków w imieniu królewskim, i korzystając z tej zręczności, aby Cią zapewnić panie hrabio, o mojem najczcześniejszem poważaniu.

Minister królewskiego domu:
Viscni.

Dowiadując się także, iż król portugalski, któremu tenże współpracownik *Gazety Narodowej*, hr. Władysław Kulczycki złożył był egzemplarz *Memora d'um* polskiego do berlińskiego kongresu, w dowód uznania i współczucia dla polskiego narodu nadał p. Kulczyckiemu krzyż komandorski z gwiazdą na pierścianku orderu Niepokalanego Poczęcia N. M. P., należący jak wiadomo do najznakomitszych godności w Portugalii. Młody król portugalski odznacza się równie jak jego stryj, cesarz brazylijski głęboką nauką i oddaje się mianowicie historycznym badaniom. Donoszą nam, że wybór orderu, jakim ziomka naszego obdarzył, a który nader rzadko nadawany bywa undziomcom, natchyniony był głównie pamięcią, że Władysław IV. król polski ustanowił był także order Niepokalanego Poczęcia, i względem, że pamięć taka musi być nader przyjemną Polakowi i że Polacy odznaczyli się zawsze szczególnie nabożeństwem do tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Bogarodziei. Tak to w najdalszych Europy stronach, w Portugalii również jak we Włoszech, gdzie bolowska akademia związek uniwersytetów dla pamiętek polskich ustanowiła, wśród ludów i u królewskich dworów, widzimy budzące się wspomnienie Polski i współczucie dla niej.

I Wykaz skladek na założenie burzy imienia Leona Sapiehy dla kandydatów na naczytelni szkół ludowych: Hr. Russocki Włodzimierz 100 zł., Abrahamowicz Dawid 100 zł., dr. Rołkiński Emanuel 100 zł., Dobrzański Jan 50 zł., Jasiński Aleksander 50 zł., dr. Czerkaski Enzebiusz 50 zł., Zima Franciszek 25 zł., księź Sanguszko Roman z Gumnie 100 zł., dr. Krutę Szczęsny 10 zł., Straszewski Henryk 5 zł., Stanisławski Z. H. L. 1 zł., 5 ct., Gross Flor 200 zł., Simon Edward 200 zł., Marchwicki Zdzisław 200 zł., dr. Goldsmn Bernard 25 zł., Hanswald Otton 25 zł., Grzybowski Edward 20 zł., 20 zł., Laskowski W. B. 10 zł., Pinder Karol 10 zł., Simon Józef 10 zł., Kislinger Henryk 10 zł., Tarnawicki Jan 20 zł., Barcz Ludwik 20 zł., Zdanowicz Juliusz 10 zł., Sztydlowski Władysław 10 zł., Bratkowski Marjan 10 zł., Soroczyński Alfred 10 zł., Michaś 2 zł., Lewandowski 2 zł., Krzyżanowski 2 zł., Slipek 2 zł., Rydzewski 2 zł., Mikolach Karol 100 zł. — Razem 1491 zł. 5 ct.

Maszyna piekielna... w kieszonkowym zegarku. Prawdziwie na amerykański pomysł ukarania złodzieja wpał pewien obywatel Nowego Jorku p. Peterson, spekulant giełdowy.

Elektró znaczny finansista. Udał się na Niwago, dla załatwienia codziennych interesów, zawsze prawie powracał do domu bez zegarka. Ustawiciele wycieczki amatorów cudzej własności wyczerpały nawet amerykańską cierpliwość. P. Peterson myślał nad wyszukaniem środka, za pomocą którego nie tylko wykrybył złoczyńcę, ale zarazem go ukarał. Płody umysł finansisty wynalazł isticie oryginalny sposób. Zdecydowały się nań, wybrał wspaniały, ale umyślnie nieakurony chronometr, napełnił takowy dynamitem i ważą strzelniczą, i umieszcwił go w kieszeni w sposób widoczny i łatwy do pochwycenia, wyszedł na giełdę. Zwracamy uwagę na lodowatą krew Amerykanina, pozwalającą mu najspokojniej załatwiać operacje finansowe z masyzną piekielną w kieszeni, o krok od śmierci. Zegarek po pewnym czasie... ułotnił się; Peterson zacerzał ręce z radości. W kilka godzin, siedzącemu przy obiedzie dano znać o wybuchu dynamitu. Nie zwlekając, pobiegł na wskazane miejsce wypadku i znalazł człowieka z pogruhotaną ręką i wybitym okiem, w ogóle ciężko poranionego. Peterson nie omisszał wskazać władcom umierającego, jako kieszonkowego złodzieja. Nakręcając ukradziony zegarek, na co właśnie liczył właściciel, spowodził wybuch. Rannego aresztowano, a sposób w jaki p. Peterson odkrył złodzieja zegarków, uważane za bardzo naturalny.

Listy wygnańca.

przez
Józefa Banickiego.

V.

Przeglądając dawne rękopisma z zeszłego wieku, natrafiam na pismo z czasów sejmu delegacyjnego (1773) — to jest tego smutnej pamięci sejm, który związał się z konfederacją pod łaską marszałka Poniatkiego, potwierdził pierwszy rozbiór Polski. Nieznany autor występuje w памflocie swoim przeciwko Rejtanowi, Korsakowi i innym, którzy opierali się zawiązaniu w sejmie konfederacji i snrowo ich potępi, że zgwałcili solidarności sejmujących. Argumenta jakich użył dla potępienia tych, co usiłowali stargać konfederację, przypominają zdania *Czasu* a za nim innych organów stańczykowskich, jakimi te pisma uzasadniają wyroki potępienia, wydane przez siebie na trzech posłów, którzy w Wiedniu „zerwali solidarność z Kołem polskiem“. Nazywa ich anarchistami, odstępcami a nawet zdradcami i srodze ubolewa, że ich gwałtowna opozycja skompromitowała reprezentację narodu wobec trzech postoiw-żających, sąsiednich monarchii.

Gdy pisał swój памflet, nieznany ów autor, zapewne się niespodziewał, iż historia wyda zupełnie odmienny wyrok; że właśnie tych podnieście w chwale wysoko, których on potępił, potępi zaś najsurowiej tych, których on pochwałił. Owczesną reprezentację narodu, która w sejmie delegacyjnym zebrana, potwierdziła pierwszy rozbiór, historia przedstawia jako hańbę narodu; owym zaś mniemaniem anarchystom i odstępcom od solidarności ówczesnej stawia pomniki wiecześnie sławy.

Rejtan, mąż niezrównanej odwagi cywilnej, wykluczony od obrad sejmowych, jest dzisiaj wzorem dla wszystkich rzetelnych reprezentantów narodu. Zerwał on solidarność z złymi, gubięgimi kraj postami, którzy sprzedawali ojczyznę a zerwał dla tego, że chciał wykonać wyższy, świętszy obowiązek, solidarności z narodem.

Mamy tu więc dwie solidarności, — jedną formalną, uchwaloną przez konfederację sejmową, dla łatwiejszego dokonania najstraszniejszego zbrodni i tej Rejtan się nie trzymał; — i drugą solidarności rzeczywistą, z ducha obowiązków

obywatelskich wynikającą, która mu nakazywała z własnej osoby naradzeniem bronić przeciwko pierwszej całości narodu. Za zachowanie to tej drugiej a nie pierwszej solidarności Rejtan jest czczony i za wzór wszystkim postom przedstawiany. Dopóki też trzej postowie nasi w Radzie państwa w Wiedniu będą zachowywać tę drugą solidarność to jest z narodem i z jego sprawą, dopóty naród z nimi i przy nich stać będzie przeciwko owej solidarności formalnej Koła polskiego, na to tylko nzywanej, ażeby bez względu na sprawę polską popierać każdy rząd w jego polityce, szkodliwej dla tej sprawy.

Czas niejednokrotnie wykazał, iż o solidarności z narodem bynajmniej nie dba. Dopóki pewny jest, iż reprezentanci w Radzie państwa pójdą za głosem większości, zostającej pod wpływem jego serwilistycznej polityki, dopóty będzie bronił z dzisiejszą zacęgiłości uchwalone na to solidarności, ażeby związał się na postów, nie dopuścić żadnego z nich do podniesienia niemilej rządu sprawy polskiej. Gdyby jednak większość przeciwnią była serwilistycznej czyli dworskiej polityce i nie ochciał ją dotąd oszczać interesów Moskwy, — wtedy tenże sam *Czas* będzie dowodził nicości uchwalonej solidarności i będzie zachecał do wyłamania się z jej więzów.

Według nas i według wszystkich, co zdrowo na rzeczy zapatrują się, solidarność formalna uchwalona, wtedy tylko obowiązują, gdy służą jej za podstawę solidarność z narodem, z jego duchem i z jego sprawą. Tak się bowiem ma rzecz z solidarnością jak i z reprezentacją narodu. Nie każdy poseł jest rzeczywistym reprezentantem narodu. Ażeby naród reprezentować, nie dość jest formalnego mandatu, potrzeba posiadać jeszcze inny, wyższy moralny mandat, który się poznaje po zgodności czynów posła z wolą i z duchem narodu i z jego interesami istotnymi, z jego jednym słowem solidarności z narodem.

Niekontentowanie tak powszechne w narodzie polskim i głosy naganające politykę posłów naszych w Wiedniu, są dowodem, iż nie reprezentują oni ducha narodu polskiego i jego sprawy. Nie przeciwnicy, iż może niejednen z tych posłów posiada nawet zaufanie swoich wyborców, ale pytamy, gdzie są dowody, iż ci posłowie posiadają ufność całego narodu? Geyby ją posiadali, nie skarżono by się na brak przewodniczącego, nie szukano by innych reprezentantów i w ich rękach pozostawiono by ster sprawy polskiej. Ze nie posiadają zaufania całego narodu,

już to samo przekonywa, że nie mają wpływu na opinię publiczną, że ta się przeciw nim ustawicznie podnosi i niedwuznacznie pomimo przeszkód policyjnych protestuje.

Gdy w czasie wojny moskiewsko-tureckiej chciano ujednotajnić politykę narodu i ster jej powierzyć jednemu kierunkowi — zwrócono się przedewszystkiem do posłów naszych i prosono ich, żeby i po parlamentem kierowali sprawą polską. Jakaż była ich odpowiedź? Oto słyszeć nawet niechcieli o jakimkolwiek kierownictwie sprawą polską i oświadczyli, iż są tylko postami galicyjskimi, wysłanymi dla obrony interesów Galicji. Gdy zażądano, ażeby przynajmniej w parlamencie przemówili za sprawą polską i zamaskowali Moskwę, odpowiedzieli na to milczeniem. Jeżeli więc sami zrekli się charakterem reprezentantów narodu polskiego i nie poczuli się do obowiązku solidarności ze sprawą jego jako całości niepodzielnej — zjadkęż dziś mowa być może o zerwaniu solidarności przez mniejszość posłów naszych w Radzie państwa?

Nie przyjęł do Koła polskiego nie byli związani uchwaloną przez większość solidarnością, — nie można więc im robić zarzutu zerwania nawet formalnej solidarności. Ze zaś odechnęci od Koła, stojąc jako osobna grupa parlamentarna, wytknęli sobie inną drogę postępowania, odpowiednią a właściwą reprezentacji ogólnie polskiej, której zadanie dotąd w Radzie państwa przez nikogo nie podniesione, wzięli na siebie — należy się im za to szczególną wdzięczność.

Podnieśli oni sztandar dotąd na ziemi leżący i to jest powodem owego wielkiego wrazenia, jakie zrobiły mowy posłów Wolskiego a szczególnie Hauenera. Kornel Ujejski, którego poczucia rzeczywiste polskie tem się udowodniły, iż pieśń jego stała się pieśnią całego narodu, iż naród występował w niej swoje najdroższe uczucia i ginął mając ją na ustach, otóż Kornel Ujejski, którego natchnienia słyż zawsze z głębi serca polskiego, po mowie Hauenera, wykrzyknął radośnie: „chwala Najwyższemu duch polski, polityka polska znalazła nakoniec swój wyraz, swojego rzecznika, swój tryumf.“ I Kornel Ujejski prawdę powiedział. Słowo polityki polskiej w Radzie państwa w Wiedniu zostało powiedziane, sztandar polski został podniesiony i około tego sztandaru zaczęnie się kupić błakający się dotąd bez chorążego i bez steru naród.

Mowa stanął na gruncie tych prawd, które

z interesem narodu; chlubił się opozycją pomimo popierania ministerstwa centralistycznego, Polakom nieprzychylnego i bezwarunkowe postulatstwenno wszelkim idącym z góry skinieniom, oto cechy polityki Koła polskiego w Wiedniu, wykazujące dostatecznie tożsamość jej z tą niezbędną polityką opierania się na obcych dworach, która zrobiła możebnym rozbiory, i która stała się przez to powodem niewoli i wszystkich klęsk jakie spadły na naród.

Jakie wpływy i przyczyny wciągnęły Koło polskie na tory tej polityki, aż nadto jest wiadomem. Ciągłe rosnące znaczenie stronnicwa stańczykowskiego, honory i stanowiska wpływowe jego członków wskazują dostatecznie, jakiego to rodzaju interesa przemawiają za dalszem jej utrzymaniem; one nam także tłumaczą namiętność, z jaką się organa tych interesów raczyli na posłów, którzy mieli odwagę zerwać z tradycją uległości, porzucającą obronę sprawy narodu na zażądanie, przyniesione z góry.

Lecz namiętne te miotania i obelgi nie zmieniają w niczem znaczenia zwrotu, jaki za sprawą mniejszości posłów naszych w Radzie państwa, stanowiąco się zapowiedział w polityce polskiej. Fakt postanie faktem, chociażby *Czas*, *Kurjer Poznanski*, *Dziennik Poznański* i wszystkie pisma, odbierające wskazówki z Krakowa, jeszcze więcej wyroków potępienia rzuciły na głowę posłów, którzy z przedpokoju wynieśli chorągiew Polski na arenę ludów. Utrzymają tam wola narodu, znunego polityką przedpokojową, utrzymają tam godność narodu, który się nigdy nie dał przekonać *Czasowi*, iż serwilizm jest ościwkodliwym dla jego ducha, a denuncjacja jest obojętnością szlachetności.

W Radzie miejskiej lwowskiej wskazuje już jeden z tej partji denuncjował posła Hauenera, głosząc, iż mowa jego jest zapowiedzią nowego powstania. Odpowiedź, jaką mu dała Rada, nominując Hauenera honorowym obywatelem miasta Lwowa, utwierdza nas w tem przekonaniu, iż wszystkie dotąd praktykowane a tak niegodne sposoby gnębienia głosów patriotów, skutku na przyszłość nie odniosą. Polityka polska, szczerą, pełną godności, silna idea narodowa, poczuciem i interesem Polaków, a zgodna z zasadami postępującej ludzkości, już się nie da zatrzymać ani denuncjacji, ani zakazem i niekierem politycznym, ani artykułami pism reakcyjnych, ani wreszcie żadną pokątną intrygą.

